GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 23. Warszawa, 22 listopada 1936 r. Rok XXIX

Obrona państwa

Świat pracy jest najbardziej zainteresowany w utrzymaniu pokoju, bo na wypadek wojny właśnie te szerokie warstwy chłopsko-robotnicze i pracownicze muszą krwią swoją bronić niepodległości kraju, nie tylko z rozkazu, ale z własnej woli. Chłopi i robotnicy są najbardziej bezpośrednio związani z ziemią czy warsztatami pracy i tylko pod przymusem opuszczają kraj rodzinny. Nawet pod gradem pękających szrapneli, przy huku armat, chłopi uprawiali ziemię, a gdy mężczyzn nie stało, kobiety szły za pługami.

Sprawa obrony nie jest więc obojętna dla obywateli, nie może być przywilejem garstki czy sztabu, ale stanowi zagadnienie najbardziej bezpośrednie i należy mu poświęcić baczną uwagę. P.P.S. stała i stoi na stanowisku obrony Niepodległości, zagrożonej przez faszyzm, a w pierwszym rzędzie przez zbrojenia Niemiec hitlerowskich.

Polska musi prowadzić politykę bezpieczeństwa zbiorowego i sojuszów obronnych wspólnie z krajami demokratycznymi Europy. Należy więc wejść na drogę przebudowy społecznej, gospodarki planowej i wolności politycznej. Są to bowiem warunki, które umożliwiają obronę kraju. Zdajemy sobie sprawę z możliwości niespodziewanego konfliktu np. między Niemcami i Rosją Sowiecką; ziemie polskie mogłyby się stać łupem najeźdźców, lud zaś polski znalazłby się ponownie pod jarzmem niewoli.

W imię więc obrony i zabezpieczenia Niepodległości należy siłę zbrojną kraju postawić na takim poziomie, by Polska mogła każdej chwili odeprzeć grożące jej z zewnątrz niebezpieczeństwo, by krajowi zapewnić środki i warunki obrony.

Lud pracujący Polski, związany tradycjami własnych wysiłków zbrojnych z okresu niewoli oraz ofiarnością krwi i życia przy powstawaniu pierwszych zaczątków Wojska Polskiego, nie rezygnuje ze swoich praw do decydowania o rozwoju i o sile obronnej Państwa, której rozwój i rozmach możliwe są jedynie w warunkach pełnych swobód i praw obywatelskich polskich mas pracujących, w warunkach nowej planowej gospodarki społecznej.

Kartka kartce nie równa

Powszechne prawo wyborcze— to wielka zdobycz i symbol ustroju demokratycznego.

Przez powszechne głosowanie dorośli obywatele i obywatelki mają możność dać wyraz swoim zapatrywaniom, biorą bezpośredni udział we wszystkich przejawach życia politycznego i gospodarczego, jednym słowem nie stoją na jego marginesie, a opiekunowie-dyktatorzy decydują o losie obywateli i państwa.



Hitler i Mussolini

Żeby dyktator mógł rządzić niepodzielnie, musi ludowi odebrać prawa wyborcze, względnie ograniczyć je do śmiesznych rozmiarów; pozostają tylko pozory, ale treść przekreślono. Dyktatorzy boją się obywateli, to też we wszystkich krajach faszystowskich zamknięto ludności usta. Wolno wyłącznie chwalić dyktatora, każda krytyczna uwaga grozi ciężkimi karami, prasa jest zakneblowana, a o wolnych wyborach nie może być mowy.

Komedie wyborcze z kartkami do głosowania, pełnymi kruczków, zasieków albo wręcz jawne wybory, to dowód, że dyktator jednak nie ma pewności, czy jego rządy znajdą potwierdzenie u obywateli.

Nie obawia się powszechnego głosowania prezydent St. Zjedn. Am. Półn. czy rządy Anglii, Francji, Belgii, krajów Skandynawskich, ale Hitler czy Mussolini nie mogą się zgodzić na tajne i powszechne wybory, bo mimo wszystkich parad, zabaw, urządzanych kosztem milionowych sum, nie mają pewności, żeby ich wola ludu nie przekreśliła, nie strąciła z zajmowanych stanowisk.

Kartka wyborcza ma wtenczas znaczenie, jeżeli wybory są powszechne, tajne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne.

Znane i sławą smutną okryte są wybory polskie z „cudami nad urną". Żeby obywatelom zamknąć usta „uchwalono" nową ordynację wyborczą i w Sejmie i Senacie zasiedli wybrańcy starostów, którzy mówią o sobie, że są posłami czy senatorami.

W kraju nie mają żadnego posłuchu, nie mogą się pokazać na żadnym zgromadzeniu, nie mają odwagi w parlamencie zająć zdecydowanego stanowiska w zasadniczych sprawach, wolno im kiwać palcami w butach i zaciskać pięści pod ławkami.

Taką powagą cieszą się przedstawiciele starostów.

Czy wolno było w Polsce odsunąć masy chłopskie i pracownicze od udziału w życiu politycznym! Czy wolno było pogrążyć kraj cały w zamęcie i bezwładzie!

Ale 25- milionowa masa otrząsnęła się i dopomina o prawo decydowania o losach państwa.

Przez kraj cały idzie hasło, które potężnie się odbija o miasta, wsie, osiedla: **żądamy czystych i naprawdę demokratycznych wyborów do Sejmu i Senatu.** Rozwiązać więc obie Izby, odwołać się do kraju, do woli obywateli. Uzdrowienie, wyprowadzenie na szerokie tory może nastąpić, skoro naród stanie w szeregu i rozpocznie się dzieło wielkiej przebudowy. Stary porządek się wali, to widzą i rozumieją wszyscy. Nie potrzebni są żadni cudotwórcy, żadni znachorzy, lud sam wzniesie gmach nowego ładu.

D. Kłuszyńska

Byle handel szedł

Hitler ogłosił światu, że największym niebezpieczenstwem jest bolszewizm, wypowiedział walkę nieubłaganą Rosji Sowieckiej i pod tym hasłem organizuje razem z Mussolinim państwa faszystowskie.

Na wędkę przeciwbolszewicką łapie łatwowiernych, zaślepionych, którzy wierzą Hitlerowi i nie mają żadnej możliwości skontrolowania, co się kryje za kulisami.

Chociaż Hitler i Mussolini odsądzają Sowiety od czci i wiary, nie mniej w Berlinie i Rzymie siedzą przedstawiciele dyplomatyczni rządu moskiewskiego. Wodzowie faszystowscy nie tylko że nie myślą o zerwaniu stosunków dyplomatycznych, ale utrzymują ożywione stosunki handlowe, udzielają bolszewikom kredytów przy zakupie sprzętu wojennego.

Ostatnio rząd sowiecki zawarł z rządem niemieckim (wyklinającym komunizm) umowę, dotyczącą finansowania zakupów w Niemczech. Na podstawie tej umowy Sowiety otrzymują od przemysłu niemieckiego kredyt w wysokości 300 milionów marek wzamian za co zawrą kontrakt na zakup towarów niemieckich przez przeciąg kilku lat. Furia antybolszewicka ze strony Hitlera jest nieszczerą grą, nie mniej niebezpieczną, bo zbrojenia pod hasłem walki z bolszewizmem ostatecznie doprowadzą do wojny.

Tymczasem byle handel szedł.

Jeszcze o pomocy zimowej

Klęska bezrobocia niszczy życie milionów ludzi, zdolnych, młodych, którzy jeszcze nie mieli możności stanąć przy warsztatach pracy. Łamie życie rodzinom całym, ojcowie, matki patrzeć muszą na męki głodu dzieci.

Okres zimy jest najstraszniejszym, mrozi krew w żyłach myśl sama o zimnych, wilgotnych izbach, o ludziach pozbawionych ubrania, obuwia, zepchniętych na dno nędzy i rozpaczy.

Od lat posłowie i senatorowie socjalistyczni dopominali się o wydatną pomoc dla bezrobotnych, którzy nie z własnej winy nie mogą znaleźć pracy.

Polską rządzili ludzie, którzy nie rozumieli sytuacji i głosili jako największą cnotę obywatelską zaciskanie pasa, oszczędności, równanie w dół.

Bezrobotnych pozostawiono na łasce losu, chociaż wiedziano, że komisje poborowe stwierdzają spustoszenie, jakie sieje głód w młodym pokoleniu.

Dopiero min. Kościałkowski zorganizował akcję pomocy zimowej dla bezrobotnych na szerszą skalę. Spodziewa się minister, że Komitet pomocy będzie miał 20 milionów do dyspozycji, żeby zaspokoić chociaż potrzeby najbardziej potrzebujących pomocy.

Pierwsi pośpieszyli górnicy z kopalni „Saturn", za nimi wszystkie zagłębia, co w rezultacie da 9500 wagonów węgla wydobytych bezpłatnie, a właściciele zmuszeni byli dotrzymać kroku biednym górnikom i ofiarowali węgiel bez odszkodowania.

Jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, żeby akcję pomocy zimowej otoczyć opieką, żeby wszystkie dzieci w szkołach były dożywiane, żeby otrzymały ubranie, obuwie, pomoce szkolne.

Przy rozdawaniu węgla, ziemniaków czujne oko przedstawicieli związków i innych organizacyj może mieć pierwszorzędne znaczenie.

Pomoc zimowa nie jest łaską, jest obowiązkiem rządu i tych klas społecznych, które nie mogą narzekać na „ciężkie czasy", żeby dopomóc do przetrwania zimowych miesięcy.

Ale taka akcja nie rozwiązuje sprawy bezrobocia. To jest inne zagadnienie i musi być rozwiązane przez uruchomienie warsztatów pracy, roboty publiczne, skrócenie czasu pracy. O to właśnie walczą socjaliści P. P. S. i klasowe związki zawodowe.

Nie szukam dziury w całym

O Hitlerze, lekarzu z Ameryki i warszawskim dorożkarzu—pouczająca historyjka

Kiedy w Niemczech zaczęło się robić krucho z aprowizacją, kiedy wmawianie w ludność, że więcej są jej potrzebne armaty, niż masło, nie pomaga, sięgnął Hitler do mądrzejszego sposobu: sprowadził z Ameryki znakomitego lekarza, pana Hay.

Ten ci uczony jegomość, zwany popularnie „doktorem od głodu", ma dokumentnie wyklarować wygłodzonej ludności, że właśnie niedojadanie, systematycznie uprawiane, prowadzi do zdrowia.

Zaleca on stosowanie bardzo prostego systemu odżywiania: ZRANA NIC, NA DRUGIE ŚNIADANIE NIC, SPOŻYWAĆ JEDEN LECIUSIEŃKI POSIŁEK DZIENNIE, i to tylko pod warunkiem, że się jest prawdziwie głodnym.

Phi! Tymi sposobami nikogo się w Polsce nie zadziwi! Myśmy tam nikogo nie potrzebowali aż z Ameryki sprowadzać, żeby nam stwarzał naukowe systemy głodzenia się. Myśmy mieli swojego uczonego — warszawskiego dorożkarza. Ten postępował jak prawdziwy uczony, bo robił przed tym doświadczenia nie na ludziach, ale na własnym koniu. Próbował odzwyczaić go stopniowo od jedzenia, oczywiście dla tej samej przyczyny, dla jakiej sięga po rozum do Ameryki Hitler: nie miał co koniowi do pyska włożyć. Co dzień zmniejszał porcję siana i owsa, dawaną czworonogowi. I co powiecie? Doprowadził już eksperyment do przedostatniej fazy: oto koń otrzymywał zaledwie półkwaterek owsa na dzień. Od następnego dnia miał już nic nie dostać ale niestety doświadczenie pomysłowego dorożkarza nie udało się do końca przez głupi przypadek: oto konisko poprostu wyciągnęło kopyta.

Amerykański doktór wyciągnąłby zapewne konsekwencje z tej polskiej dorożkarskiej próby głodówki, gdyby o niej słyszał. Nie sądzimy jednak, aby odwiodła ona Hitlera od jego genialnych pomysłów: dba on o ludzi z pewnością mniej, niż nawet dorożkarz o swą szkapę.

Nat.

Znaczenie prasy

Najpewniejszym środkiem agitacji jest gazeta, bo dociera do najodleglejszych zakątków kraju, do wsi i miasteczek, które nie mają prawie żadnej innej łączności ze stolicą, czy większymi ośrodkami życia politycznego, gospodarczego, czy kulturalnego.

Prasa mieszczańska, czy klerykalna nie może służyć interesom chłopów, czy robotników, bo broni właśnie te warstwy społeczne, dla których oświecony chłop, czy świadomy robotnik jest niebezpieczny.

Ale właśnie klasy posiadające robią duże wysiłki, żeby do rąk ludzi pracujących dochodziła tylko taka prasa, takie gazety, które pod płaszczykiem miłości ojczyzny, obrony religii, sieją zamieszanie i łamią solidarność. Specjalną opieką otacza kler kobiety; ocenia słusznie, jak wielkie wpływy wywierają kobiety i jak wielkie znaczenie ma dla każdego ruchu społecznego jednanie serc i dusz kobiecych.

Socjalizm od 100 lat prowadzi zaciętą walkę w obronie wolności i niezależności kobiet. Socjalizm ogłosił światu, że kobietom należą się równe prawa z mężczyznami, socjalizm podniósł kobietę do godności człowieka.

Najwyższy czas, żeby kobiety zrozumiały, która droga prowadzi do wyzwolenia, kto broni interesów milionowych rzesz kobiecych pracujących w domu czy w warsztacie, fabryce, czy na roli.

Takie właśnie zadanie spełnia „GŁOS KOBIET" jedyne socjalistyczne pismo kobiece, rozpoczynające 30 rok istnienia.

Miesiąc GRUDZIEŃ będzie miesiącem propagandy dla rozpowszechnienia „Głosu Kobiet", dla podwojenia albo i potrojenia nakładu.

„GŁOS KOBIET" mobilizuje świat kobiecy do walki o nowy ustrój, o nowy porządek społeczny.

„GŁOS KOBIET" uczy, uświadamia, radzi w potrzebie i jest najlepszym sposobem nawiązania kontaktu między organizacjami.

Miesiąc grudzień będzie miesiącem „Głosu kobiet". Pamiętajcie o tym towarzyszki, towarzysze, kolporterzy, kolporterki i wszyscy przyjaciele i przyjaciółki naszego pisma.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA „GŁOSU KOBIET"

Masz 40 lat — możesz odejść!

Nowy środek przeciwko bezrobociu

W Niemczech wyszło rozporządzenie, ograniczające zatrudnienie robotników, którzy ukończyli 40 lat. Hitlerowcom musi być bardzo nieprzyjemnie, że bezrobocie stale u nich wzrasta. Nie pomagają widać ani obozy pracy, ani „dobrowolne" zbiórki i ofiary, ani wzrastające stale (wciąż jeszcze i jeszcze!) ilości robotników przyjmowanych do fabryk broni.

Jakoś te wszystkie środki zawodzą. Młodzież, której tysiące co roku dorasta i powiększa szeregi bezrobotnych i niepotrzebnych nikomu ludzi buntuje się, szemrze i domaga się pracy.

Imć pan Hitler chce być widocznie dobrym psychologiem (znawcą dusz ludzkich) i wykombinował sobie tak: „Aha! Młodzi są bez pracy. Co roku jest ich więcej. Niezadowolenie wśród nich wzrasta. To niebezpieczne! — Wiadomo przecież, że młodzi są prędcy. Poco się narażać? Starsi mają rodziny, są spokojni, poważni i zrównoważeni. Oni będą się mniej buntowali. Niech więc młodzi pracują, a starsi będą nieszkodliwymi bezrobotnymi".

Tak sobie zapewne pomyślał imć pan Hitler. Ale przegapił on dwie rzeczy. Raz — to to, że robotnicy mają jednakowo młode dusze w wieku 18, 30 i 40 lat. A dwa — to to, że wątpliwe jest, aby czterdziestoletni ojciec rodziny zgodził się potulnie na wydalenie go z pracy. — Chyba.. Chyba, że wszyscy wydaleni otrzymają spore zabezpieczenie na starość. Ale to ostatnie przypuszczenie wydaje nam się bardzo mało prawdopodobne.

ON SIĘ NIE SPOCI

— Widzisz, moje dziecko, nie wolno się lenić do pracy, każdy musi pracować, bo już pan Bóg tak nakazał, że człowiek w pocie czoła spożywał chleb...

— Ej, jabym się ta nie spocił, choć by i nad największą kromką.

Za winy ojców

Nieporozumienia rodzinne odbijają się bardzo niekorzystnie na systemie nerwowych dzieci.

Główną przyczyną działającą rozkładowo na pożycie małżonków jest nadużywanie alkoholu. Pijany mąż i ojciec jest nieszczęściem dla całej rodziny. Oprócz szkód materialnych, przez przepijanie zarobku, dochodzi często do bijatyki, a matka i dzieci odnoszą nawet ciężkie uszkodzenia ciała.

Pożycie z pijakiem musi doprowadzić rodzinę do upadku i z tego faktu należy sobie zdać sprawę. Dzieci dorastające w takich warunkach — to ofiary, cierpiące za winy niepopełnione i mogą mieć żal do matki, że nie miała na tyle woli, aby rozstać się z pijakiem, kiedy jeszcze nie była obarczona dziećmi.

Za późno szukać wyzwolenia przez zbrodnię, jak to często się dzieje, że kobieta, doprowadzona do ostatecznej rozpaczy przez męża brutala i pijaka, zabija go siekierą, młotem, czy truje.

Najnieszczęśliwsze są dzieci, które patrzeć muszą, jak ojciec znęca się nad matką, jak krwią oblana, sponiewierana, ucieka do sąsiadów, byle uratować życie. W sercach dzieci wzbiera nienawiść do ojca, który często niszczy nędzne urządzenie mieszkania i dzieciom nie przepuści. Bywa jeszcze gorzej, jeżeli brutalem jest przyjaciel czyli kochanek matki, człowiek dla dzieci obcy.

Na tym właśnie podłożu popełnił 14-letni Zdzisław Kazimierz Pellegrini straszną zbrodnię. Zabił siekierą kochanka matki Tadeusza Gartnera.

Po śmierci męża przyjęła ona do mieszkania swego przyjaciela, człowieka złego, brutala i pijaka, chociaż miała troje dzieci, dwoje młodszych i podrastającego Zdzisława, którego umieściła w schronisku.

Pellegrinowa prowadziła sklep, Gartner zabierał zainkasowane pieniądze i przepijał je po nocach; wówczas rozgrywały się dzikie sceny, Gartner wpadał w szał pijacki, bił Pellegrinową i jej dzieci.

W maju 1935 r. wrócił do matki Zdzisław; w dwa tygodnie po tym rozegrał się krwawy dramat.

Wieczorem wrócił Gartner pijany, wszczął awanturę z Pellegrinową, chwycił ją za gardło, grożąc uduszeniem, rzucał talerzami, łamał krzesła i zapewniał, że zamoruje matkę i dzieci.

Kobieta uciekła z młodszymi dziećmi. Zdziś został, ukryty w ciemnym kącie. Przerażony i głęboko wstrząśnięty patrzył na pijaka, który groził, że sprzeda domek i sklep, rodzinę wymorduje, ciała zakopie w ogrodzie, pod drzewem, „żeby lepiej rosły", wreszcie zmęczony, zataczając się padł na kanapę i zasnął.

Chłopiec porwał siekierę, zbliżył się do śpiącego i zadał mu kilka ciosów w głowę, potym wybiegł, żeby powiedzieć matce, że uwolnił ją od pijaka.

Gartner zmarł nie odzyskawszy przytomności, chłopca aresztowano. Poddano go badaniom lekarskim. Lekarze orzekli, że Zdzisław działał z całą świadomością i może ponieść odpowiedzialność za swoje czyny.

Zapytany, dlaczego zabił Gartnera, oświadczył, że nie mógł patrzeć na męczarnie matki i dzieci. Chce ponieść karę za swój czyn, chociażby to była kara śmierci czy długoletnie więzienie.

Sędziowie i zebrana publiczność z ogromnym współczuciem odnosili się do młodocianego zbrodniarza ,nieszczęśliwego dziecka, które przeżyło tak straszną tragedię. Sąd po wysłuchaniu świadków skazał Zdzisława Pellegriniego na umieszczenie w domu wychowawczym aż do pełnoletności, uwględniając wszystkie okoliczności, które towarzyszyły zabójstwu Gartnera.

Oto straszny los nieszczęśliwych dzieci, które zmuszone są żyć pod jednym dachem z pijakiem, człowiekiem zwierzęciem; złamane życie, skażona dusza, krwawiące serca. Dzieci — męczennicy.

Czy kobieta należy do ludzkości

Takie zabawne pytanie nasunął mi artykuł p. W. Rzymowskiego w „Kurierze Porannym" (Kur. Por. 18.X). p. t.: „Wielki eksperyment się zaczął".

P. Rzymowski bardzo słusznie krytykuje tendencje faszystowskie, zmierzające do zamknięcia kobiety w domu i kuchni. Potym nagle przechodzi do dziwnych uogólnień na temat kobiety i jej wyzwolenia. Stwierdza nie bez słuszności, że „pokolenie nasze jest pierwsze, w którym kobieta — w drobnym przynajmniej ułamku burżuazji — otrzymała kulturę równą kulturze męskiej. Zaczął się więc wielki eksperyment w dziejach kobiety, która wychodzi z domu i zaczyna brać udział w życiu społecznym i zawodowym". Zgoda. Czytamy dalej i dowiadujemy się rzeczy dziwnych.

Dzisiaj „kobiecość stanowi świat zamknięty, sztuczny, otoczony tajemniczością z powodu swojego odosobnienia". Ale kiedyś, na szczęście będzie inaczej „kobieta zespoli się z całą ludzkością, aby ją wznieść i pogłębić, miast być dla niej tylko kolebką i rozrywką".

Tak więc dowiadujemy się od reformatora i człowieka, który rozumie niby konieczność, t. zw. wyzwolenia kobiety, że biedaczka może kiedyś będzie częścią ludzkości, ale tymczasem ludzkość to tylko ród męski. Rozumując dalej w ten sposób (że klasy upośledzone pod względem prawnym, majątkowym, kulturalnym to nie ludzkość), dojdziemy do wniosku, że robotnicy i chłopi, to także nie ludzie. Jakże mało ludzi zostanie wtedy na świecie! (Porównanie losów kobiety z losami proletariatu jest pomysłem autora).

Pomimo szlachetnych tendencji podniesienia kobiety na wyżyny ludzkości (!), przebija u autora nutka bardzo stara. Widzi w kobiecie zwierzątko innego rodzaju i dziwią go u niej zwykłe przejawy życia normalnego człowieka. Temi słowy np. pisze o nowoczesnej dziewczynie. „Wczoraj jeszcze widzieliśmy w niej młodą gąskę. Teraz ukazuje się stworzenie dziwne i niesforne, istota, która chce być wolna i która sięga po godność i niezależność, istota która w zapewnieniu sobie bytu nie chce liczyć na męża ani na rodziców; istota, która pragnie zaspokoić swoją żądzę wiedzy, wypróbować potęgę swej umysłowości...", a dalej tłustym drukiem jako reasumpcja tych dziwnych (!) zaiste dążeń. „Istota słowem, która wywraca obyczaje i przekształca moralność". Co jest „dziwnego i niesfornego" w tych zwykłych dążeniach ludzkich do samodzielności, wiedzy trudno mi dociec. Szukanie własnej osobowości, o której autor się całej rozwodzi, jest charakterystyczną cechą młodego wieku, a nie płci upośledzonej.

Jeżeli autor ma zamiar zabierać się do reform, należałoby zacząć od siebie i przestać uważać kobietę za tajemnicze i dziwne stworzonko, które kiedyś stanie się człowiekiem.

J. Sz.

Lepiej być wdową po bohaterze niż żoną tchórza

Po raz pierwszy w dziejach wojen domowych na czoło ruchu wysunęły się kobiety.

W Madrycie przed wkroczeniem wojsk zdrajcy i sprzedawczyka generała Franca, t. zw. wojsk powstańczych, odbyła się niewidziana dotychczas demonstracja kobiet. Dziesiątki tysięcy niewiast szło w szeregach i nawoływały mężczyzn ustnie i ulotkami do obrony Madrytu.

Nie tylko nawoływały, prosiły, ale opornych zmuszały do zapisywania się w biurach werbunkowych.

Rozbrzmiewało hasło: Mężczyźni na front, kobiety do pracy. Lepiej być wdową po bohaterze, niż żoną tchórza i t. d.

Walka toczy się o każdy dom, a w walkach biorą udział bataliony milicjantek. Na jednym odcinku dopiero przy szturmie na bagnety przekonali się Marokańczycy, że walczą z kobietami. Poświęcenie, odwaga tych kobiet budzi podziw. Czy generał Franco, gdyby nawet zdobył Madryt, da sobie radę z takimi nastrojami ludności?

Zbrodniarze, przywódcy powstańców, utrzymankowie rządów faszystowskich za judaszowe srebrniki sprzedają kraj własny pod fałszywymi pozorami walki z komunizmem.

Nieszczęśliwą Hiszpanię czeka jeszcze okres długich walk, poleje się jeszcze dużo krwi, kraj ulegnie zupełnemu zniszczeniu, bo lud pracujący nie uzna rządu zdrajców. Niepoślednie miejsce w tych zmaganiach zajmują kobiety, które wysunęły się na czoło. Bo toczy się bój o wolność narodu, o powrót do życia w ludzkich warunkach.

Walka na śmierć i życie z faszyzmem.

WŁODZIMIERZ LENCKI

Krawcowa

Terkocze maszyna—furkocze nić—
szczęka bębenek — trzaska igła.
W pół zgięta w kabiąk możesz śnić
daleki — niebieski migdał.
Materiał w prążki, w kratki,
w plamy,
płótno lub jedwab czy crepe-
satine —
to rzeczywistość dla jakiejś damy,
dla ciebie: marzenie — sen.
Kręci się szpulka, jak twoje dni
jednako — jednostajnie.
Materiał biegnie — deseń się
pstrzy,
kłuje w oczy nahalnie.
Wczoraj i dzisiaj — pewnie i jutro,
pojutrze chyba też,
wciąż madepolam, crêpe de Chine,
płótno
białe ,czerwone i beige.
Oczy zmęczone, przymknięte
trudem
przepracowanych dni.
Mózg chłonie pięknych wzorów
ułudę,
niebieski migdał śni..
Są — gdzieś daleko — nie
sięgniesz ręką
chwile rozkosznych śnień...
To mają inne — pracą i męką
oznacza się twój dzień.
Szyjesz sny złote z lekkiej materii
dla innych — dla siebie masz łach.
Obudź się wreszcie! pęta zerwij!
Chwyć szczęście, widziane
w snach!
Co jest dla ciebie — niech będzie
twoje!
Co jest z twej pracy — sama jedz.
. . . , ...
Szara krawcowa szyje ze znojem
sukienkę koloru beige.



KRAJ BEZ KOBIET



Podług Peter Bolta 22)

Zatoczył się i upadł na kanapę. Leżał tak czas jakiś z otwartymi błędnymi oczyma, aż usnął niespokojnym, gorączkowym snem.

W urzędzie panowała cisza. Dziwnym trafem do rana nie było żadnego wezwania. Przed 35 laty Australczycy spali jeszcze w nocy, a interesy załatwiali w dzień.

Tuż przed szóstą rano, zjawił się posługacz ze swoją szczotką i miotłą. Cichutko otworzył okno i drzwi.

Ashton zerwał się, drżąc na zimnym powietrzu. Ziewał i przeciągał się. Była teraz jedna minuta przed szóstą. „PTH—PTH—PTH" — to Crowley pukał: „Posłaniec telegraficzny dwa razy zastał Amerykanina u pani Parker. Zapomnij pan o tej kobiecie". Gdy przyjął ostatnią kreskę, wszedł zmieniający go kolega, Ashton oddał mu protokół, nie mówiąc ani słowa, wziął swój kapelusz i wyszedł. Wielkimi krokami śpieszył do domu. Był zmęczony, zdawało mu się, że na głowie ma czapkę z ołowiu i wogóle dźwiga na sobie ubranie nurka. Jak się to stało, że on, Sim Ashton jest nurkiem? I chodzi po powierzchni wody? Takie dziwne rzeczy dzieją się na świecie! Niema wcale ryb w tej wodzie, a woda nie jest mokra. Wszystko jest takie ciche i spokojne tam na dnie. Tylko chodzenie jest ciężkie.

Potknął się o próg swego domu. Matka dawno wstała i czekała na niego. Na stole stało śniadanie.

Prędko sięgnął po filiżankę herbaty i wypił ją duszkiem.

Oko matki wnet spostrzegło, że dziecku coś jest. Poznała to po jego błędnym wzroku, po jego milczeniu, co nie było w jego zwyczaju. Usiadła przy nim, wzięła jego rękę, głaskała go po twarzy, tak jak to robiła kiedy był jeszcze małym chłopcem.

— Co ci jest, mój chłopcze? Czy cię spotkała jaka przykrość? Wyglądasz tak niespokojnie i nic do swej matki nie mówisz? — wyrzekła tak miękko i serdecznie, jak tylko matki przemawiać umieją.

— Nic mi nie jest, matko, — wyrzekł wkońcu, — to nic, nie martw się! Miałem tylko bardzo ruchliwą noc! Drut się przerwał w pustyni, wiesz przecie, co to znaczy! Przez całą noc miałem straszną robotę zanim wszystko załatwiłem i nie zmrużyłem oka do samego rana.

Matka zrozumiała wszystko. Drut był przerwany tam w pustyni! Alboż sama nie była żoną poszukiwacza złota? Drut został przerwany i Sim, jej syn, usłyszał w ciemnej nocy ostatnie wołanie o pomoc ginących tam w pustyni! I uratował ich. Z dumą spojrzała na niego.

— Dobrze to zrobiłeś, mój chłopcze! Czy mi nic więcej o tem nie opowiesz? Kiedy to drut się przerwał? O której? Kiedy wyruszyła ekspedycja ratunkowa? Skąd?

Zainteresowanie pani Ashton było zupełnie naturalne. Nie byłaby córką swego kraju i mieszkanką Australii Zachodniej, gdyby się nie przejęła takim wypadkiem. I to syn jej całą tę sprawę załatwił, jej Sim, o wszystkim się dowie z najpierwszego źródła.

Ale na swe pytania nie otrzymała odpowiedzi. Patrzyła na syna i widziała, że mówić nie może. Przełknął raz głośno, a potem raz drugi. Jakaś olbrzymia kula przepychała mu się przez gardło. Bezradnie patrzył na matkę. Przestraszona podała mu wody, a gdy ją wypił, mógł przemówić.

— To nic, matko, droga matko, bądź spokojna! to tylko wzruszenie! wszystko już przeszło! muszę teraz wypocząć! I obiecaj mi, że o przerwanym drucie nikomu ani słowa nie powiesz. Jest to tajemnica urzędowa i w interesie ekspedycji ratunkowej musi pozostać tajemnicą.

Pani Ashton obiecała wszystko i była spokojna, była nadewszystko szczęśliwa, że to jej syn, a nie kto inny, usłyszał sygnał i wszczął akcję ratunkową.

W poszukiwaniu spokoju

Po obiedzie Ashton był wolny. Jadł obiad z matką i zdawał się wypoczęty i spokojny. Opowiadał jej, że wczoraj nowe pisklęta wykluły się z jajek w Mill-Point i że miał ochotę popłynąć tam swą łódką, żeby je zobaczyć.

— Cieszę się, że tam popłyniesz, chłopcze. Świeże powietrze dobrze ci zrobi. Po wczorajszej nocy potrzebujesz wypoczynku!

Ale jeszcze przed wyjściem Sima posłaniec z telegrafu przyniósł depeszę. Nadeszła z Londynu. Joe Smith donosił w niej o swym wyjeździe do Fremantle, przyjeżdżał z dwiema kobietami: ze swoją żoną i drugą, którą wiezie dla Sima, Sim zaś łódką swoją popłynął w górę Van-River do Mill-Point. Zdjął marynarkę i kamizelkę i podwinął rękawy. Promienie słońca padały na jego twarz i ramiona.

Płynął tak swą łodzią na tle cudnej przyrody, oświetlony jasnymi promieniami słońca i przedstawiał naprawdę piękny widok. Młodość, siła, zdrowie, świeżość, nic nie brakowało do apoteozy piękności. Patrząc na niego, można było myśleć, że ma wszelkie dane do szczęśliwego życia.

Ashton popłynął na miejsce, gdzie na rzece zbierały się łabędzie. Przywiózł z sobą kawał chleba i począł je karmić. Wkrótce otoczyła go taka ilość, że nie mógł używać wioseł, płynął więc z biegiem rzeki, otoczony czarnymi łabędziami.

Wówczas nie było jeszcze obrazów świetlnych. Żadna wyobraźnia ludzka nie mogłaby ich sobie przedstawić. Ashton jednak widział teraz takie obrazy. Niby film przesuwał się teraz z przerażającą szybkością przed jego zamkniętymi oczyma szereg obrazów. Najprzód ujrzał Parkera i Sleigha z ich wielbłądem w pustyni. Obaj byli już trupami. Martwe ich oczy patrzyły z osłupieniem wdal. Siedzieli oparci o słup telegraficzny, szarpiąc nogami zerwany drut, tak jakby pociągali za drut od dzwonka i za każdym razem odzywało się dzwonienie. Słyszał je zupełnie wyraźnie. Następnie nasuwał się inny obraz. Widział siebie w więzieniu o chlebie i wodzie. Przyszedł kat i poprowadził go na stracenie. Widział również, jak szedł na plac, a wśród ciekawych, w pierwszym zaraz rzędzie, stał Amerykanin z panią Parker pod rękę. Wyglądali bardzo zakochani. Widział to wyraźnie. Potem wystąpił sędzia i przeczytał wyrok:

„W imieniu Jego Królewskiej Mości, ja, Tomasz Ashton, były poszukiwacz złota w tym kraju, skazuję mego niegodnego syna Sima na karę śmierci przez powieszenie za zaniedbanie swego obowiązku urzędnika w celu zdobycia żony jednego z poszukiwaczy złota i spowodowanie przez to śmierci drugiego na pustyni".

Przesunął się inny obraz: jego matka. Nie gniewała się na niego. Ale pełne bólu pytanie malowało się w jej oczach. Sim rozumiał to pytanie i krzyknął odpowiedź w świat szeroki tak, że aż echo odbiło się o góry okoliczne i przestraszone łabędzie się rozpierzchły:

— Tak, oszukałem cię, matko! Nie ratowałem ich! Jestem morderca! Zrobiłem to przez tę kobietę! Dla pozyskania jej to zrobiłem!

Matka odpowiedziała mu tak miękko i łagodnie, jak zwykle:

— Czy masz już tę kobietę, mój synu? Czy masz ją wreszcie? Gdzie jest? Nie widzę jej?

— Tak mam ją! Tu jest! Tu! tu!

Z kieszeni wydostał depeszę z Londynu, — podniósł ją wysoko i machnął w powietrzu.

— Tutaj jest! tutaj! — woła coraz głośniej. — Tutaj jest żona Sima Ashtona! Przyjeżdża z Londynu, świeżutka! Joe Smith ją przywozi! Przybywa na „Hastingsie". Numer 68. Hallo! Żona Sima Ashtona przybywa!

I począł się dziko śmiać, coraz głośniej i coraz bardziej dziko. Rzucił się na dno łódki, która była mała i wąska, nie było w niej miejsca dla leżącego człowieka. Spazm trząsł nim tak silnie, że wątła łódka lada chwila mogła się przewrócić. Upadł na brzuch na przedzie tuż przy dziobie, gdzie łódź zupełnie jest wąska. Obu ramionami objął boki łodzi, przyciskając brzuch do drzewa. Ale to nic nie pomogło. Śmiech stał się jeszcze gwałtowniejszy, spazm jeszcze straszliwszy i nieznośniejszy.

Tak płynęła łódka brzegiem rzeki do Perth, otoczona tuzinem czarnych łabędzi. Ale Ashtona nie było już w łódce. Chodził na dnie rzeki w swym wczorajszym ubraniu nurka. Dzisiaj nie było już tak ciężkie do dźwigania. Dosyć tam było światła i powietrza na dnie. I marzyć i śnić można tam było spokojniej i skuteczniej.

Pomoc nadchodzi

Tej ostatniej nocy, kiedy biedny Sim daremnie wzywał do telegrafu dyżurnego urzędnika inspekcyjnego w zarządzie kolei, urzędnik ten nie drzemał, jak to przypuszczał Ashton. Słuszny powód powstrzymał go od tego, z Fremantle bowiem otrzymał już zawiadomienie o przerwaniu linii i przypuszczalną odległość. Pracował więc już z gorączkowym pośpiechem przy alarmowaniu stacji kolejowej w Menzies. Trwało to przeszło pół godziny, zanim przez bezustanne nawoływanie udało mu się obudzić urzędnika. Potem wszystko już poszło samo przez się. O godzinie dziesiątej minut szesnaście spostrzeżono we Fremantle znak przerwania, o pół do jedenastej zarząd kolei w Perth był powiadomiony, o jedenastej obudzono stację w Menzies, a dwunastej ratunkowa ekspedycja była już w drodze na pustynię.

(D. c. n.).

Wesele z przeszkodami

Trzeba przyznać, że Józek Gwizdalewicz pośpieszył się nieco. To jego wina.

Poprostu, mówiąc szczerze, nie przyjrzał się nawet dobrze swej narzeczonej. Nie widział jej nigdy bez kapelusza i płaszcza. Dlatego jednak, że główne wypadki rozegrały się na ulicy.

A choć przed samym weselem zaszedł z narzeczoną do jej matki, ażeby się przedstawić, uczynił to jednak nie zdejmując palta. W przedpokoju. Mimochodem niejako.

Poznał się Józek Gwizdalewicz z narzeczoną w tramwaju.

Siedzi na ławce i nagle spostrzega przed sobą panienkę. Taka sobie, zupełnie niczego. W zimowym płaszczu.

Stoi panienka w zimowym płaszczu przed Józkiem, za poręcz się trzyma, ażeby nie upaść. Drugą ręką przyciska do piersi zawiniątko. A w tramwaju, rzecz oczywista, ścisk okropny, popychanie się wzajemne. Poprostu ustać trudno.

Żal mu się jej zrobiło.

— Proszę siąść mi na kolanie, lepiej będzie jechać.

— Nie, dziękuję.

— No, to niech mi choć pani paczkę pozwoli. Proszę położyć na kolanach. Niema się czego krępować.

Nie, i paczki nie daje. Boi się, żeby paczki nie buchnął, czy co..:

Raz jeszcze spojrzał na nią Józek i osłupiał poprostu.

„Boże, pomyślał, co za śliczne panny jeżdżą tramwajami".

Jadą tak dwa przystanki. Trzy. Cztery. Wkońcu widzi Gwizdalewicz, że panna zaczyna się przeciskać ku wyjściu. Wstał i Józek. Tam też przy wyjściu, zawarli znajomość.

Poznali się. Poszli razem. I tak wszystko prędko poszło, że po dwóch dniach Józek zrobił jej propozycję małżeństwa.

Odrazu się zgodziła, czy też nie, dosyć, że na trzeci dzień poszli do urzędu cywilnego i kazali się wciągnąć do księgi.

Zapisano ich, a dopiero potem rozwinęły się najważniejsze wypadki.

Po zapisaniu się, młodzi ruszyli do mieszkania panny młodej. Tam, rozumie się, panowało wielkie zamieszanie. Nakrywano do stołu. Było wielu gości. Wogóle uroczystość rodzinna — czekano tylko na młodych.

Jacyś kawalerowie i panny kręcą się po pokoju pomagają nakrywać, otwierają butelki.

A młodą żonę Józek stracił z oczu już w przedpokoju.

Obstąpiły go, jak na złość, różne mamusie i ciotki, poczęły mu winszować i ciągnąć do pokoju.

Wszedł — zagadują, ściskają dłonie, wypytują w jakim związku pracuje.

A Józek ma jedno zmartwienie. Jak rozróżnić żonę pośród tylu niewiast? Wszystkie się kręcą, a tu tak prosto z ulicy, ze światła, zabijcie go, a nie pozna.

„Boże, myśli Józek, nigdy mi się nic podobnego nie zdarzyło. Któraż z nich jest moją żoną?

Począł chodzić po pokoju między pannami. Podszedł do jednej, do drugiej. A te trzymają się dosyć sztywno i zbytniego zadowolenia nie zdradzają.

Strach obleciał chłopaka. „Alem się wsypał, myśli — w żaden sposób nie poznam".

A tu w dodatku krewni poczynają się boczyć, że to niby plącze się po mieszkaniu jak wariat i do kobiet się przystawia.

Stanął Józek w drzwiach i czeka, co będzie dalej.

„Dobrze, jeśli natychmiast usiądą do stołu. Może wówczas wybrnę z sytuacji. Ta, co przy mnie usiądzie, to będzie na pewno żona. Gdyby choć ta jasna blondynka przy mnie usiadła. Bo gotowi jeszcze podsunąć jakie pudło i żyj z nią człowieku".

Zaczęto siadać do stołu.

Matka prosi, ażeby jeszcze poczekali, sama nie siada. Ale kto tam jest w stanie powstrzymać gości. Poprostu rzucili się na wyżerkę i wypitkę.

Józka powlekli na honorowe miejsce. Obok niego sadzają panienkę.

Spojrzał na nią Józek i kamień spadł mu z serca. „Patrzcie państwo, pomyślał, jaka przyjemna. Wcale nie brzydka. Bez kapelusza nawet ładniejsza. I nos ma mniej wystający".

W przystępie zachwytu Józek nalał jej i sobie wina i dalejże obcałowywać.

Ale bomba pękła.

Podniosły się głosy oburzenia i zgrozy.

— To jakiś wariat, taki a taki syn. Na wszystkie panny się rzuca. Młoda żona nie zdążyła się jeszcze ubrać i przyjść do stołu, a on już się bierze do drugiej.

Powstała ogólna wrzawa i zamieszanie.

Obróciłby Józek wszystko w żarty, ale w tłoku jakiś krewny wyrżnął go butelką w głowę.

— Diabli was wiedzą! Nasadza li bab. a skąd ja mogłem wiedzieć, która moja.

W tym momencie na progu ukazała się panna młoda, cała w bieli z kwiatami u boku.

Ponowiły się jęki, wrzaski, krzyki.

Krewni, oczywiście, zaczęli wypędzać Józka za drzwi.

Józek do nich:

— Dajcie choć coś przegryźć. Od rana nic nie miałem w ustach.

Ale krewni wypchnęli go na schody.

Na drugi dzień, po pracy, Józek poszedł do urzędu i rozwiódł się.

Nikogo to nie zdziwiło.

— To mówią, zdarza się. Teraz to nawet jest na porządku dziennym.

I dali mu rozwód.



Niewielki felieton

Zona z automatu

Pan Smith jest zapalonym zwolennikiem automatów. Automaty — twierdzi p. Smith — upraszczają i ułatwiają życie, czynią człowieka niezależnym od swoich bliźnich.

Pan Smith sam wynalazł szereg automatów, jak np. do czyszczenia obuwia, do czyszczenia zębów, do śniadań dla śpieszących do pracy biuralistów, automaty wyrzucające zapałki, papierosy, chusteczki do nosa, wykałaczki i wreszcie wynalazł i opatentował automaty do wyrabiania automatów.

Szczytem wszakże geniuszu wynalazczego pana Smitha był automat małżeński. Była to bardzo skomplikowana maszyna, zaopatrzona w szereg guzików, które należało nacisnąć po wrzuceniu do otworu jednego dolara.

Były więc guziki czerwone z liczbami od 16 do 70, co oznaczało wiek wymagany od przyszłej towarzyszki życia. Były guziki białe, które miały napisy: blondynka, szatynka, brunetka, platynowa, ruda. Były dalej guziki niebieskie z liczbami od 1000 do 100.000, co oznaczać miało wysokość wymaganego posagu. Były wreszcie guziki zielone, wśród których można było dobrać sobie odpowiedni wzrost i tuszę.

Po wrzuceniu dolara i naciśnięciu odpowiednich guzików, automat wyrzucał fotografię kandydatki, odpowiadającej wszystkim żądanym wymaganiom wraz z bliższym adresem.

Pan Smith nietylko wynajdywał i patentował automaty, ale sam często z nich korzystał. I zdarzyło się pewnego wieczoru majowego, że pan Smith poczuł się bardzo osamotniony i, mijając automat, wrzucił do otworu dolara.

Po trzech tygodniach pan Smith był żonaty.

A po trzech miesiącach był bliski szału.

Przede wszystkim nie otrzymał obiecanego posagu 50 tys. dolarów. Poza tym żona, która zewnętrznie odpowiadała wszystkim wymaganiom, okazała się ksantypą, złośnicą i sekutnicą, która o byle co rozbijała na głowie męża poszczególne części porcelanowego serwisu ślubnego.

Pan Smith zawiódł się na całej linii.

Obecnie pracuje nad wynalezieniem takiego automatu, z którego po wrzuceniu żony, możnaby otrzymać dolara.

Ultimus

Sądzę, że po odpowiednich przeróbkach automat taki mógłby po wrzuceniu dolara wyrzucać męża — i odwrotnie.

(przypisek korektorki)

Odpowiedzi redakcji

Proletariuszka: Prosimy o nadesłanie lub przyniesienie do redakcji waszych prac, które chcielibyście umieścić w „Głosie".

Rozalia S.: Niestety, nie ma takiego prawa, które mogłoby zmusić matkę do ujawnienia nazwiska ojca.

Karolina S. Nie mamy w tym rzędzie żadnych znajomości ani „protekcji". Nie wszyscy strzelcy mają posady, znamy wielu, którym i mundur nie pomógł do znalezienia pracy.

Kazimierz L. w Dąbrowie. 1) Organizacja nosi nazwę: Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego Wychodźtwa polskiego we Francji. Zarząd Główny jest w Lens, 2) Koła Kobiet TUR, 3) Czerwone Harcerstwo jak w Polsce, przeważnie pod opieką towarzyszek z Kół Kobiet TUR.

Helena Krążk.. Bydgoszcz. Dziecko jąkające się można wyleczyć. Zwrócić się należy do lekarza chorób nerwowych. Okłady ani zioła nie pomogą, w aptekach lekartsw bez recepty nie wydadzą, chyba brom.

Zagłębie. Kurs dwutygodniowy oświatowo - sportowy odbędzie się w połowie stycznia 1937 w Warszawie. Szczegółowe informacje w okólniku.

NASZE LISTY

Jak pracują nasze towarzyszki we Francji

Jest wcześnie. Październikowy poranek przejmuje chłodem i dygoce się — trochę ze snu, a trochę z zimna...

Znajdujemy się wszystkie dziesięć w oznaczonym miejscu, o oznaczonej godzinie na Gare du Nord — delegatki z Alfortville, Argenteuil, Blanc - Mesnill, Fontenay, Ivry, St. Denis i Paryża. Odrazu robi się ciepło i serdecznie w naszym przedziale! Rozklejają się oczy i języki. Każda opowie ze śmiechem, jak to trudno było wstać tak wcześnie o piątej, a nawet o czwartej... Każda wspomni z dumą, wdzięcznością, jak to mąż rozpalił ogień, przygotował „casse - croute" na drogę. Mężowska solidarność w naszej pracy, mężowskie zrozumienie naszych poczynań — to jedna z naszych największych zdobyczy. Każda zostawiła za sobą swoje domowe sprawy, męża, dzieci, ale teraz razem stanowimy jednolitą grupę, przedstawiającą wspólne zainteresowania, wspólny ideał.

Za oknami migają krajobrazy— takie płaskie, jednostajne, prawie jak w Polsce. Wkrótce widać, że wjeżdżamy do kraju węgla — wszędzie stosy miału węglowego, wagony, węglem napełnione i windy, zawieszone nad szybami. Mówimy o życiu górników. Twarze podróżniczek stają się poważne, zamyślone: tam ludzie pracują cały dzień pod ziemią, cały dzień w ciemności, a w zimie wogóle słońca nie widują... więc z jaką radością witają 40-godzinny tydzień pracy!

I szmat drogi, dzielący Lens od Paryża, przechodzi bardzo prędko. W Lens — muzyka, czerwone chorągwie i entuzjastyczny tłum śpiewający „międzynarodówkę" — prezes ministrów, tow. Blum przyjechał tu na uroczystość miejscową. Odrazu obejmuje nas radosna atmosfera. Z czekającym na nas na dworcu towarzyszem z Zarządu TUR jedziemy do Sallaumines, gdzie odbywa się Kongres. Wielka sala jest już zapełniona i obrady rozpoczynają się natychmiast pod przewodnictwem tow. Z. Sokolskiej. Na powitanie rozgłośnie zabrzmiał „Czerwony Sztandar". Po załatwieniu zwykłych formalności, związanych z otwarciem Zjazdu, głos zabierają towarzysze z TUR, którzy serdecznie życzą nam pomyślnej pracy, wyrażają słowa zachęty i uznania: przewodniczący TUR, tow. Baran podkreśla konieczność dobrej współpracy w organizacji i pozostania na zawsze „dobrymi przyjaciółkami i towarzyszkami". Takie same serdeczne, proste słowa przynieśli nam tow. tow.: Krawczyński, Gozdek, Szczerbiński, Sieg i inni.

Ze sprawozdania ogólnego działalności Kół Kobiet TUR w całej Francji wynika, że od marca tego roku praca i działalność Zarządu niezmiernie się rozwinęły. Dzięki zjednoczeniu i intensywnej pracy naszych Kół, możemy poszczycić się bardzo pomyślnymi rezultatami.

Przerwa obiadowa, która przewidywał porządek dzienny, zastała delegatki w doskonałych nastrojach — i przy apetycie!

Drugą część Kongresu zaczął niezmiernie ciekawy referat tow. Zielińskiej o „Oświacie kobiety i jej roli w społeczeństwie". Referentka zaznaczyła różnicę, jaka istnieje między kobietą współczesną, która może organizować się, przyjechać sama na Zjazd, a kobietą średniowiecza, gdy to synod biskupi zastanawiał się, czy niewiasta ma też duszę...

Ale kobiety dużo jeszcze muszą wywalczyć. Nie zapominajmy przytem, że stan kulturalny i oświatowy klasy robotniczej pozostaje w bezpośrednim związku z jej warunkami ekonomicznymi. Był czas, gdy robotnicy i robotnice pracować musieli po 16 godzin dziennie. Oczywiście, w tych warunkach trudno było mówić o dokształcaniu się, o jakiejkolwiek pracy oświatowej wśród ludu roboczego. Dlatego tak wielkie korzyści może dać klasie pracującej 40-godzinny tydzień pracy. W obecnej chwili żyjemy pod znakiem jedności, mamy rządy Frontu Ludowego, który właśnie działa w interesach tej klasy. Wysłaliśmy delegację do prezesa ministrów, tow. Bluma i uczyniliśmy to świadomie, bo teraz dopiero my, robotnicy polscy we Francji odczuwamy polepszenie naszego bytu, zarówno, gdy chodzi o warunki pracy, jak i swobodę naszego życia kulturalnego i oświatowego. Skończyły się bezpodstawne wydalania z fabryk za należenie do związku zawodowego, skończyły się wysyłki z Francji. Oczywiście wpływa to i na nasze, kobiece życie kulturalno - oświatowe, które może rozwijać się w całej pełni.

Zwracając uwagę na drogę, jaką przebyły kobiety od wielkiej wojny, podkreśla referentka negatywny wpływ faszyzmu na rozwój ruchu oświatowego wśród kobiet.

Mamy teraz doskonałe warunki pracy kulturalnej. Krzykacze z Rady Porozumiewawczej nie mogą już denuncjować jako „podejrzanych i niebezpiecznych" najbardziej wartościowych działaczy robotniczych, aby w ten sposób uzyskać ich wydalenia z Francji. Zatem — łączmy się i współpracujmy ze wszystkimi bratnimi organizacjami na emigracji. To połączenie proponujemy zresztą wszystkim organizacjom, do wszystkich wyciągamy bratnią dłoń.

Następny referat wygłosiła tow. Kubiakowa na temat „Planu pracy na przyszłość". Charakteryzując działalność Kół Kobiet TUR, referentka zwróciła uwagę na dziedziny, w których głównie rozwinąć powinna się działalność kobieca, a mianowicie: harcerstwo czerwone, szkółki dla dzieci, szkoły dokształcające dla dorosłych.

Po wygłoszonych referatach wywiązała się ożywiona dyskusja. Towarzyszki Witkowska i Gacka zabrały głos, podkreślając znaczenie jedności.

Postanowiono zatem, po przemówieniu tow. Barana, który zwrócił uwagę na konieczność zespolenia w łonie TUR, że Koła Kobiet mogą należeć do Komitetów Ludowych, tworzących się spontanicznie w wielu miejscowościach.

Wielu mówców zabrało głos na temat pracy Kół Kobiet, wiele towarzyszek podjęło z entuzjazmem myśl o współpracy ze wszystkimi organizacjami, które dotąd stały na uboczu życia społecznego emigracji, jak np. Koła Kobiet Postępowych.

Poczem komisje, które obradowały osobno, przynoszą rezultaty swoich obrad — wnioski i rezolucje. Rezolucje te tyczą: działalności na przyszłość Kół Kobiet TUR; naszego stanowiska solidarnościowego z towarzyszami hiszpańskimi, walczącymi po stronie Frontu Ludowego i wyrazy zaufania dla rządu tow. Bluma.

Na końcu Zjazdu wybrano Zarząd, według projektu komisji, do którego wchodzą tow. tow.: Kubiakowa, Sokolska, Czarnecka, Zielińska, Burczykowska, Gacka.

Zjazd zakończono potężną „Międzynarodówką".

Potem podróż powrotna do Paryża — noc za oknami, niebo iskrzy się od gwiazd. W pociągu opowiadaniom wrażeń niema końca. Towarzyszki zapisują jeszcze coś pilnie w notesach, dzielą się projektami na przyszłość. Ach, gdyby wszystkie mogły się spełnić!

Aniela Hanna Gacka

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI DELEGATEK KOŁA KOBIET TUR

Okręgu Paryskiego z dn. 4-go października 1936 r.

Dnia 4go października odbyła się w Paryżu kwartalna konferencja delegatek Kół Kobiet TUR przybyłych z Alfortville, Argenteuil, Fontenay, Ivry, Blanc - Mesnil, Saint - Denis, Vitry.

Po zagajeniu zebrania przez towarzyszkę z Zarządu okręgowego, sekretarka zdała sprawę z okręgu paryskiego, który stale rozszerza swoją działalność, ostatnio przybyły nam dwa Koła w miejscowościach dość oddalonych od Paryża, t. j. w Brevannes i Sillyl-e-Long. Oprócz tego przewidujemy założenie nowych Kół: w Montreuil, Viry Châtillon i Pierrefitte. Ogólnie daje się zauważyć masowy pęd do organizowania wśród polskich robotnic. Obecnie zaś, po okresie letnim, okresie mniej czynnym, życie organizacyjne musi się potoczyć ze zdwojoną energią.

Poczem nastąpiły sprawozdania z poszczególnych miejscowości obejmujące działalność oświatową Kół do ostatniej Konferencji z dn. 7-go czerwca. Wszędzie odbyły się 3 do 4 zebrań z referatami oświatowymi, nie licząc kursów kroju i szycia i pogadanek lekarskich.

Uwagę obecnych zwróciła sprawa polskich szkółek dla dzieci. Niestety są miejscowości o tak licznej ludności polskiej jak np. St. Denis, gdzie lekcje polskiego są najzupełniej traktowane po macoszemu. Brak wykwalifikowanych nauczycieli, brak materiału szkolnego — oto straszne bolączki robotników polskich we Francji.

Następnie głos zabrała towarzyszka lekarka, wyjaśniając cel i zadanie pogadanek medycznych, które wraz z innymi towarzyszami - doktorami wygłasza w okręgu paryskim.

Wreszcie omówiono Zjazd Krajowy delegatek K. K. TUR mający odbyć się w Lens 11 października b. r. Zjazd ten ma wielkie znaczenie w naszym życiu organizacyjnym i dlatego każda miejscowość powinna uważać za swój obowiązek, wysłanie delegatki. Omówiono jednocześnie wszystkie formalności z wyjazdem do Lens.

REZOLUCJE UCHWALONE NA ZJEŹDZIE KRAJOWYM KÓŁ KOBIET TUR

dn. 11-go października 1936 r.

Walny Zjazd K. K. Tow. Uniw. Robotniczego we Francji wyraża zupełną solidarność z ludem walczącym o wolność Hiszpanii w obronie międzynarodowej demokracji.

Walny Zjazd K. K. TUR stwierdza z radością potężny rozwój organizacji i wita serdecznie wszystkie nowo powstałe Koła.

Potężny rozwój istniejących dawniej Kół jako też tworzenie się nowych, świadczy dobitnie, jak wielką sympatią i zaufaniem cieszy się nasza organizacja w szeregach kobiecych.

Na plan pierwszy wysuwamy pracę wśród dzieci. Musimy nauczyć dzieci nasze mowy ojczystej, historii naszego kraju i jego walki.

Celem naszym jest zgrupowanie emigracji kobiecej pod naszymi sztandarami.

Zjazd K. K. TUR stwierdza z radością, że warunki w jakich żyją obecnie robotnicy polscy na emigracji uległy polepszeniu, dzięki tolerancyjnemu ustosunkowaniu się do nich władz francuskich.

Żywi nadzieję, że obecni kierownicy nawy państwowej, od których można spodziewać się głębszego zrozumienia naszych potrzeb, wezmą łaskawie pod uwagę nasze dążenia kulturalno - oświatowe.

Wyrażamy nadzieję, że dwa bratnie narody — polski i francuski pójdą sobie na rękę, celem ściślejszego zespolenia.

Dziecko i my

Poczucie solidarnosci

Solidarność jest to współodpowiedzialność, jest to bardziej naukowe określenie znanego nam wszystkim powiedzenia: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Solidaryzować się z jakąś akcją — to do niej się dołączać, to zgadzać się z jej potrzebą i celowością. Ludzie dorośli stowarzyszają się w związki, żeby działać zgodnie, wspólnie, łącznie dla jednego celu. I tylko taka organizacja ma siłę, znaczenie i rację bytu, której członkowie występują zawsze solidarnie (zgodnie), rozumiejąc konieczność zbiorowego działania i zbiorowego wysiłku. Solidarność odgrywa bardzo poważną rolę w walce o słuszność i sprawiedliwość. Zrozumienie potrzeby solidarności ułatwia wszelkie gromadne wystąpienia i dopomaga do osiągnięcia zamierzonego celu. Poczucie solidarności jest bardzo dodatnią cechą charakteru. Człowiek rozumiejący doniosłość (wielkie znaczenie) solidarności jest jednostką społecznie bardziej wyrobioną od człowieka chodzącego zawsze samopas, odludka i często egoisty (lubiącego tylko siebie).

Poczucie i zrozumienie solidarności należy tak samo rozwijać i budzić w duszach i umysłach dzieci, jak i inne zalety czy umiejętności. Dziecko jest towarzyskie, nie lubi przebywać samo. Bawi się, uczy i spaceruje chętniej w towarzystwie swoich rówieśników (dzieci w swoim wieku) niż dorosłych. I właśnie ten „instynkt" (jakby wrodzoną cechę) należy wykorzystać, jeżeli chcemy obudzić w dziecku potrzebę i zrozumienie solidarności (zgodnego działania). Skłonność dziecka do pracowania i bawienia się w gromadzie można wyzyskać jako podstawę do rozwijania w nim przyzwyczajenia do współdziałania, bo właśnie **solidarność** nie jest czym innym jak **świadomym i dobrowolnym współdziałaniem.**

Wychowując dziecko, powinniśmy stale zwracać uwagę na wszystko, co jest w życiu przykładem współdziałania i solidarności. Jeżeli np. pokażemy mu mrowisko i wytłumaczymy, że mrówki „pracują" wspólnie dla dobra całej gromady i że solidarnie bronią swego kopca od nieprzyjaciół (innych owadów); jeżeli np. powiemy mu, że ojciec należy do związku, bo tak jak bawić się źle jest samemu tak i w życiu samemu być nie można; jeżeli np. wytłumaczymy mu, że wszyscy w klasie powinni stanąć solidarnie w obronie słabszego kolegi krzywdzonego przez silniejszego — to dziecko przyzwyczai się być solidarnym z gromadą, a po tym zrozumie czemu solidarność jest obowiązkiem każdego człowieka, rozumna i świadoma solidarność w walce o lepsze jutro.

J. M. P.

Tytoniarki znowu walczą

Nie zapomniano jeszcze niedawnych bohaterskich zmagań tytoniarek, gdy oto znów musimy przystąpić do następnej walki.

Gdy warunki pracy w Monopolu Tytoniowym zaczęły się pogarszać, to znaczy odebrano nam, wypłacaną w 3-ch ratach 13-tą pensję, skasowano dopłatę na wpisy szkolne dla dzieci, skrócono czas pracy do czterech dni w tygodniu, — zapowiedziano jednocześnie, że z chwilą polepszenia się sytuacji finansowej w Monopolu, zapomogi dekadowe będą przywrócone, przynajmniej częściowo. Robotnicy zgodzili się na takie pogorszenie swej sytuacji, pocieszając się myślą, że czynią to dla dobra państwa, bo przecież każdy robotnik zdaje sobie sprawę, że Monopole są podstawą budżetu państwowego.

Zrzekając się swych zapomóg robotnicy tytoniowi stwierdzili jednocześnie z przykrością, że urzędnicy, którzy tak pięknie potrafili apelować do robotników, aby złożyli ofiarę dla dobra państwa, sami na tę ofiarę nie zdobyli się i nie zrzekli się swych bilansówek.

Nie wiemy, jakie sumy idą na t. zw. bilansówki, ale dochodzą nas słuchy, że wcale pokaźne.

Czyto sprawiedliwe, aby ludzie, pracujący w jednym przedsiębiorstwie, byli podzieleni na lepszych i gorszych obywateli? Dlaczego robotnicy mają dawać świadczenia dla dobra państwa, urzędnicy zaś są z tego patriotycznego obowiązku zwolnieni?

Obecnie, gdy sytuacja monopoli polepszyła się znacznie, (o czym świadczy paromilionowy dochód) wystąpiliśmy w porozumieniu z Z. Z. Z. z żądaniem wypłacenia 100-złotowego zasiłku zimowego — i otrzymaliśmy *odmowną odpowiedź,* motywowaną w dodatku naszymi wysokimi rzekomo zarobkami. W istocie rzeczy te wysokie zarobki tytoniarek to fikcja, po potrąceniu dodatków, podatków i t. p. wynoszą one zaledwie 30 zł. tyg.

A mało kto wie, w jakich ciężkich warunkach pracują robotnice tytoniowe.

Nierzadko, aby wykonać t. zw. normę — mdleją one przy pracy. Każda prawie ma na utrzymaniu rodzinę, bo mężowie są przeważnie bezrobotni. Tytoniarki narażone są na ciężkie choroby zawodowe — i przedwczesną śmierć.

Musimy też podać do wiadomości publicznej, że kiedy wszystkie prywatne fabryki likwidowano, aby te wielkie zyski skoncentrować w Monopolu dla dobra państwa, to nikt inny tylko właśnie robotnicy byli za tym.

Piękna zapłata spotkała ich teraz!

A jednak jesteśmy przekonane, że znajdą się czynniki w Polsce, które przyznają nam słuszność i uwzględnią nasze słuszne żądania.

Tytoniarka.

Kto zaniedbuje płacić prenumeratę, naraża tak siebie, jak pismo na stratę.

POLSKA RADIOFONIA

RADIOFONIA POLSKA W AKCJI POMOCY ZIMOWEJ

Jak bardzo ciężko jest przeżyć zimę bezrobotnemu, to najlepiej o tym wie chyba społeczeństwo robotnicze wśród którego bezrobotnych jest najwięcej. Podjęta w tym roku akcja niesienia pomocy zimowej powinna dać chyba dobre wyniki.

Radiofonia polska ofiarowała również swą pomoc dla tej akcji. Nadawane więc są w programie radiowym niemal codziennie odczyty, pogadanki, reportaże w sprawie pomocy bezrobotnym. Ponieważ radio dociera wszędzie, prawie całe społeczeństwo uświadamia sobie, że obowiązkiem każdego obywatela, któremu nie grozi mróz i brak kawałka chleba, jest złożenie chociażby najmniejszej ofiary na rzecz swych współobywateli - towarzyszy.

Przewiduje się również nadanie przez radio reportaży, nagranych przy pomocy samochodu transmisyjnego, które przedstawią słuchaczom prawdziwe obrazy z życia bezrobotnych oraz pokażą choć w części prace poszczególnych Komitetów Pomocy Zimowej.

DZIECI Z POLESIA OTRZYMAŁY RADIO

Kto ma w domu radio i dzieci to wie o tym najlepiej, jak trudno jest oderwać je od słuchawek, czy głośnika. Nic więc dziwnego, że gdy przed kilku dniami dzieciom najuboższych szkół na Polesiu przesłało Polskie Radio w podarunku 50 odbiorników, nadesłały one wzruszające podziękowania za tak cenny dar. Setki najbiedniejszych dzieci Polski, choć może nigdy nie zobaczą, to jednak usłyszą przy pomocy „czerwonej skrzyneczki", jak wielki i szeroki jest świat i ile to na nim cudownych rzeczy istnieje.

CIEKAWE AUDYCJE RADIOWE DLA NASZYCH DZIECI

W środę, dnia 25 listopada o godz. 16.10 nada radio audycję pod tytułem: „Gdy wielcy ludzie byli mali". Będzie to słuchowisko, z którego poznają dzieci kilka historii z lat dziecięcych wielkiego muzyka — Mozarta. Audycja napewno zainteresuje nasze dzieci, zwłaszcza chłopców, bo któryż z nich nie marzy o tym, że gdy dorośnie, musi zostać wielkim i sławnym.

***

Coby było, gdyby tak czas zasnął? Jaka to powstałaby rewolucja i jak wyglądałoby życie, dowiedzą się dzieci w sobotę dnia 28 listopada o godz. 14.30 z audycji pod tytułem „O tym, jak czas zasnął".

***

UWAGA: Z dniem 1 listopada br. abonament radiowy od aparatów detektorowych kosztuje tylko 1 złoty miesięcznie! Aparaty detektorowe można być można w każdym urzędzie i agencji pocztowej. Radio — to okno na świat.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Prawa wyborcze dla kobiet. Jak wiadomo, Izba Deputowanych we Francji uchwaliła ustawę, nadającą prawa wyborcze dla kobiet, ostatnie słowo będzie miał obecnie Senat, uchodzi jednak za rzecz pewną, że Senat podzieli stanowisko Izby Deputowanych.

Kobiety zasiadają już w radach miejskich i jedno z przedmieść Paryża dało mandaty radnych miejskich aż 20 kobietom.

Także w Grecji Komisja parlamentarna przygotowała projekt ustawy, przyznającej równe prawa dla kobiet.

Anna Pauker. W Jugosławii stanęła przed sądem razem z tow. Anna Pauker, rewolucjonistka, której grozi wyrok śmierci za działalność przeciwko dyktaturze.

Annę P. zgwałcono, skatowano, bo nie chciała zdradzić przekonań i wier nie stała w szeregach.

Niemieckie „prawa". Niemkom nie wolno przyjmować pracy w charakterze pomocnic domowych w rodzinach żydowskich, o ile nie liczą 45 lat. Hitler nie ma zaufania do Niemek i przypuszcza, że liczące mniej niż 45 lat mogłyby utrzymywać stosunki z żydami.

Żydzi starali się o pozwolenie zatrudnienia mężczyzn bezrobotnych przy pracy domowej. Nie otrzymali pozwolenia, zapewnie „wódz" obawia się, żeby żydówki nie uwiodły czystych i rasowych Niemców.

Kraj wariatów i cyników.

W naszym domu

O człowieku, co się wyrzekł kamizelki



Dlaczego tak uczynił — zaraz się dowiecie. Ubranie było jeszcze zupełnie niczego. Prawda, że z pierwotnego kompletu guzików brakowało mu z pół tuzina, że brzegi rękawów i nogawek zdobiły kokieteryjne frendzle wystrzępionego już materiału, że całe świeciło niczem wyczyszczony świeżo rondel, że w okolicy siedzenia spodnie przypominały pięknie usnutą pajęczynę... ale wogóle ubranie było zupełnie niczego.

Zwłaszcza po lewej stronie. Tak się zdawało panu Franciszkowi, który zajrzał nawet ciekawie pod rozprutą podszewkę swego garnituru, obchodzącego właśnie sześcioletni jubileusz codziennej wytrwałej pracy.

Był to jedyny garnitur pana Franciszka — taki od tańca i różańca, czyli od pracy i na święta zarazem.

— Kasiuniu, — odezwał się pan Franciszek nieśmiało do żony. Możebyś zechciała odświeżyć mi trochę na jutro garnitur. Ja go zdejmę i położę się do łóżka, a ty troszkę podceruj oczyść, przyprasuj — bo jakoś trochę — nie tego...

— Oj, bardzo nie tego, czy to nie powinno tak być, żeby człowiek za tę ciężką pracę po ludzku mógł się ubrać i choć drugie ubranie mieć na zmianę?

— No, ale tego cudu nie zrobimy — prawda. Możeby ten dało się przenicować? Wczoraj przyszedł do fabryki Bajkowski, powiadam ci elegant — pierwsza klasa, żeby nie ta kieszonka przy marynarce po prawej stronie — nigdybym nie uwierzył, że to nicowany stary łach. I to żona sama mu przerobiła, żebym tak zdrów.

— Nie świeć mi w oczy cudzą żoną. I ja to potrafię. Daj ubranie.

Pan Franciszek uradowany udanym podstępem, zdjął szybciutko ubranie i czmychnął do łóżka.

A pani Franciszkowa nuż rozkładać garnitur i wzruszać ramionami.

— Wszystko dobrze, ale co ja, człowieku zrobię z tym siedzeniem, co go niema?

— To rzeczywiście kawał, —zmartwił się pan Franciszek,—czy się przenicuje czy nie, to dziura zostanie.

Pani Franciszkowa zmarszczyła brwi i zamyśliła się głęboko.

Po chwili błysk zadowolenia wygładził jej fałdy na czole.

—Oj, mądrzejsza ja jestem od twojej Bajkowskiej!

— Nie mojej, tylko Bajkowskiego, mruknął cichutko zaciekawiony pan Franciszek.

— Nie będziesz miał kamizelki!— wykrzyknęła żona tonem wielkiej wynalazczyni.

— Niby dlaczego?

— Bo ja tą kamizelką załatam siedzenie — i zobaczysz, ubranie będzie lepsze, niż Bajkowskiego.

— A jak ja będę chodził bez kamizelki? dziwił się jeszcze pan Franciszek.

— Poprostu zrobię ci, albo kupię pulower wełniany, — zapaliła się do swego pomysłu pani Franciszkowa i dalejże pruć mężowskie ubranie.

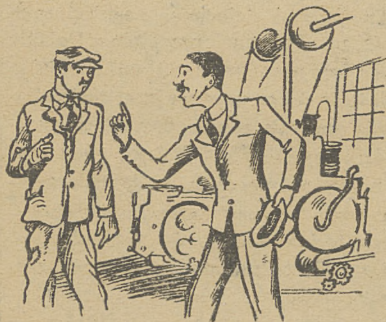
— No, dobrze, a co ja zrobię bez sześciu kieszonek przy kamizelce?

— Poprzestaniesz na dwóch przy pulowerze, albo i żadnej! rozgniewała się kobieta. Ale ja to ubranie muszę popruć, uprać, wyłatać, zeszyć— nie dam rady do jutra.

Po naradzie małżeńskiej stanęło na tym, że pan Franciszek jeszcze przez dzień zostanie uwięziony w łóżku, co się akurat dobrze składa, bo jutro fabryka nie idzie.

Ubranie zostało poprute, i uprane w panamie, podszewka zaś w zwykłej wodzie. Z kawałków kamizelki pani Franciszkowa sporządziła misterne łaty, wszyła je iście po krawiecku, żmudnie poprzeszywała wszystko wzdłuż starych szwów na lewą stronę, do klap, wyłogów i kołnierza dodała świeżego sztywnego krawieckiego płótna — a gdy pojutrze pan Franciszek zjawił się przy warsztacie w odświeżonym garniturze —nikt go (oczywiście garnituru nie pana Franciszka) nie poznał. Bajkowski zaś — serdecznie uradowany z uroczystego wyglądu kolegi, zapytał szeptem:

— Drogie?



— Dałem za to ...starą kamizelkę, — odpowiedział z uśmiechem pan Franciszek, uradowany ze zwycięstwa swej mądrej żony. I nie mógł już nic więcej narazie wyjaśnić, gdyż akurat warsztat poszedł w ruch i zagłuszył dalsze pytanie zdziwionego straszliwie towarzysza wspólnej pracy i przenicowanego garnituru.

Pan profesor nie pozwala wyrzucać odpadków

Dostałam w upominku książkę kucharską. Właściwie podziękować za nią powinnam nie ja sama, ale również czytelniczki „Głosu", z którymi naturalnie zaraz się podzielę wszystkimi wiadomościami, zaczerpniętymi z tego podarunku.

Niezwykła to książka kucharska: napisał ją... mężczyzna, i to bynajmniej nie kucharz, tylko uczony człowiek, profesor uniwersytetu. Bo teraz nauka wkracza wszędzie, wtrąca się do tego co kładziemy do garnka, w jakiej proporcji, a nawet zagląda do kubła z odpadkami.

Już kilka razy rozmawiałyśmy na tym miejscu o witaminach, o pożywnych częściach pokarmów. Zdaje mi się, żeśmy się nieźle przygotowały, aby zrozumieć wywody samego pana profesora. Otóż poucza on, że wyrzucając różnego rodzaju odpadki, nie wykorzystujemy dostatecznie przyrządzanego pokarmu, że odpadki te marnują się bezużytecznie. Bardzo pożyteczna rada, ważna zarówno dla zdrowia, jak i dla kieszeni!

Nauczmy się więc tabliczki pana profesora.

1) Woda, w której gotowały się jarzyny, ryż, makaron, pierogi i t. p. zawiera sole mineralne, białko, krochmal i t. p.

Należy używać jej do zaprawy sosów, do zup. do kaszy i t. p.

2) Resztki mięsa, żyły, chrząstki, ścięgna po ugotowaniu rosołu

zużywać do farszów, do forszmaku, do zapiekanego makaronu, i t. d., (mielone na maszynce do mięsa).

3) Skóra, łuska, głowa, ogon, pletwy, ości ryb

używać do zup rybnych, do galaretki z ryb it. d.

4) Obierzyny jarzyn, zewnętrzne ich liście, łodygi, głąby i t. d., liście kapusty wszelakich rodzajów, rzodkiewki, buraków, marchwi, rzepy, łupiny wszelkich grochów, ogonki szpinaku i t. p.

wobec zawartości soli mineralnych i dużej ilości witamin, używać do zup, barszczów, purée, sałatek, farszów, masła zielonego (jest to masło śmietankowe z drobniutko siekaną surową zieleniną), na soki surowe, na potrawy surowe i t. p.

5) Obierzyny kartofli

a) gotować kartofle w mundurach: a) albo ściągać skórkę (zosta je wtedy część pod skórką,—najpożyteczniejsza część zazwyczaj wyrzucana wraz z obierkami), albo jeść w mundurkach (przecież czyściutkie, bo wygotowane) np. z sosem śmietanowym, ze słoninką; b) dodawać do sałatek pokrajanych kartofli w mundurach; c) używać pieczonych kartofli w mundurach.

6) Resztki chleba razowego i białego

pokroić chleb na bardzo cienkie plasterki i kłaść do gorącego piecyka na sucharki; b) robić zupę z chleba z mlekiem — z cukrem lub solą; c) kwas z chleba.

7) Obierzyny owoców, wytłoczyny, pestki i t. d.

a) na kisiele; b) do powideł; c) na chłodniki, jako napój przy obiedzie i jako środek leczniczy do picia naczczo przy obstrukcji.

8) Szumowiny z rosołu (zawierają dużo białka)

a) zostawiać w rosole, b) używać do sosów; c) dodawać do kotletów.

9) Skorupy jaj

starannie wymyć w gorącej słonej wodzie, wysuszyć w piecyku, utłuc, przetrzeć przez cieniutkie sito. Jest to świetne lekarstwo dla gruźlików, które zapiekamy dla nich w chlebie (na pół kilo mąki 25 gramów tłuczonych skorup).

Kto chce zapisać się do grona uczenic naszego pana profesora, ten niech zachowa tę tabliczkę, gdyż będziemy jeszcze nieraz na nią się powoływać.

I jeszcze jedno: nie przejmujcie się, jeśli sąsiadki zaczną wydziwiać, że się z takiej „mądrej strony" do kuchni bierzemy. Każda nowa rzecz jest z początku „wydziwiana", a potem, — zwłaszcza po dostrzeżeniu korzyści, jakie daje, — staje się codziennym przykazaniem. Bądźmy jedne z pierwszych w stosowaniu wskazań naukowych w gospodarstwie domowym.

ZARADZIŁ ZŁEMU

— Co mam uczynić, panie mecenasie, — pyta adwokata bankier. — Ile razy wracam do domu, zastaję swego buchaltera, siedzącego z moją żoną na kanapie. Siedzą i szepcą z sobą.

— Wyrzuć pan buchaltera.

— Nie mogę! To bardzo dobry urzędnik.

— Rozstań się pan z żoną.

— Nie mogę! Kocham ją.

— Nie mam dla pana wobec tego rady.

Po jakimś czasie przychodzi bankier ponownie.

— No i cóż — pyta adwokat.

— Wszystko w porządku.

— Cóżeś pan zrobił?

— Sprzedałem kanapę.

ŚCISŁA DATA

— O witajcie też, kumie! Jużem was tak dawno nie widział. — Cóż to, ponoście owdowieli — mój Boże — i od jak dawna?

— Ano od śmierci mojej nieboszczki.

Redakcja i administracja — Warszawa Warecka 7. tel. 230-52. P. K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.